

Hubicki, Włodzimierz

Kontakt: Kraków, ul. Olszewskiego 2

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 24/r2, 343-348

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Włodzimierz Hubicki

(Lublin)

KONTAKT: KRAKÓW, ul. OLSZEWSKIEGO 2*

W pamiętnym dniu dla historii Uniwersytetu Jagiellońskiego — 6 listopada 1939 r. — właściwie tylko przypadkiem nie podzieliłem losu innych współpracowników UJ w zwiedzaniu koszmarnych więzień i obozów koncentracyjnych Wielkiej Rzeszy. W dniu tym około godziny 11 zebrałiśmy się pięciosobową grupą (Szef — prof. dr Tadeusz Estreicher, doc. dr Edmund Kurzyniec, dr Julian Kamecki, dr Longin Tadeusz Zawadzki i ja ze stopniem wówczas tylko magistra) w pracowni naukowej Katedry Chemii Nieorganicznej UJ, mieszczącej się przy ul. Olszewskiego 2. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem zapowiedzianego przez władze okupacyjne na godzinę dwunastą zebrania pracowników naukowych z odczytem Niemca Müllera. Dyskutowaliśmy między sobą o tym, czy Niemcy pozwolą na wznowienie działalności uniwersytetu, a jeżeli pozwolą, to na jakich warunkach i w jakim zakresie nauczania.

Prof. dr T. Estreicher przypomniał nam wypowiedź profesora Hückla z Wrocławia, który wiosną 1939 r. zwiedzał katedry chemiczne w Krakowie. Na pożegnanie powiedział wówczas: „niedługo się zobaczymy!” co brzmiało wtedy zupełnie niezrozumiale. Dopiero teraz domyśliliśmy się, że Hückel przyjeżdżał widocznie w jakiejś szpiegowskiej misji, a nie z gościnną wizytą, podczas której uważał się między innymi, że w Niemczech od dawna nie można kupić masła na rynku. Zastanawialiśmy się teraz z pewną obawą, czy okupanci przypadkiem nie zechcą zorganizować swojego uniwersytetu w przastarym „niemieckim” Krakowie?

Czterej pierwsi Dyskutanci poszli na wspomniane zebranie, a ja — jako najmłodszy — zostałem delegowany przez Szefa do załatwienia w Kwesturze UJ bardzo istotnej dla Katedry sprawy przydziału węgla na zimę. Wyszedłem z pracowni parę minut po ich wyjściu. Widziałem na ulicy Jagiellońskiej ciężarówkę z zielonymi plandekami i wbiegających do budynku UJ uzbrojonych esesmanów. Zauważyłem też, że przy żelaznej kratce głównego wejścia do Collegium Novum prof. dr Zdzisław Jachimecki tłumaczył coś jednemu z esesmanów, który nie chciał profesora wpuścić do budynku, ale w końcu ustąpił.

Ja natomiast zdążyłem wejść nie zatrzymany do środka na I piętro do Kwestury, gdzie załatwiłem sprawę zlecone mi przez Szefa. Gdy wyszedłem z Kwestury zobaczyłem ze zdziwieniem, wielkim oburzeniem

* *Od Redakcji*

Niniejszy artykuł nie był dotychczas publikowany. Przygotowała go do druku i przekazała Redakcji Michalina Dąbkowska — docent UMCS, wieloletni i bliski współpracownik prof. Włodzimierza Hubickiego. Biorąc pod uwagę fakt, iż artykuł drukowany jest pośmiertnie i że stosowane często przez Autora duże litery są wyrazem jego emocjonalnego zaangażowania w stosunku do osób i faktów, drukujemy tekst *in extenso*. Prezentowany kolejno szkic pióra M. Dąbkowskiej jest komentarzem do artykułu W. Hubickiego.

i gniewem, jak esesmani pędzili po schodach z II piętra uczestników zebrania, bijąc ich i nawet kopiąc. Cała deportacja pracowników naukowych z sali Kopernika odbyła się niemal błyskawicznie wraz z załadowaniem zaarrestowanych na ciężarówkę. Dziwne i charakterystyczne, że Niemcy wówczas nie zainteresowali się pozostałymi ludźmi zgromadzonymi dość licznie w bocznych korytarzach, pokojach i salach parteru i I piętra.

Gdy wymknąłem się na zewnątrz budynku, przy kracie głównego wejścia pozostał tylko jeden wartownik. On z kolei zabraniał wejść do gmachu spóźnionemu profesorowi Zakrzewskiemu. Oburzony prof. dr Konstanty Zakrzewski nasunął głębiej niż zazwyczaj kapelusz na oczy i skierował swe kroki do gmachu fizyki. Nie wiedział jeszcze — co zaszło i nawet się nie domyślał, że i jemu przypadkowo udało się uniknąć obozu koncentracyjnego.

* *
*

Niemal przez dwa lata gmach przy ul. Olszewskiego 2 był prawie opustoszały. Niemiecki powiernik Uniwersytetu — dr Synek (zwany przez nas pieszczotliwie „takim synkiem”) zlecił opiekę nad całością gmachu dr Janinie Schoen, dotychczas adiunktowi Katedry Chemii Organicznej UJ. W porozumieniu z nią dr Marian Jalewski zaopiekował się Katedrą Chemii Ogólnej, mnie natomiast, nieformalnie oczywiście, przypadła opieka nad Katedrą Chemii Nieorganicznej. Przesiadywałem codziennie do października 1940 r. w opustoszałym laboratorium i bibliotece Katedry, korzystając ze zbiorów bibliotecznych oraz sprawdzając jeszcze raz pomiary do części eksperymentalnej swojej rozprawy doktorskiej, które kończyłem w ostatnich miesiącach przed wojną. Poza mną do Zakładu Chemii przychodzili również dość często koledzy asystenci — Zdzisław Wojtaszek i A. Bereźniuk, natomiast stały dyżur wiernie pełnili Jan Kozłowski i Władysław Jędrys.

Dopiero w 1941 roku budynek nasz został przejęty oficjalnie przez Wydział Chemiczny byłej Państwowej Szkoły Przemysłowej w Krakowie, organizowany za zgodą okupanta jako oddzielna zawodowa szkoła „Staatliche Fachschule für Chemotechnik”. Trzeba przyznać, że w takiej sytuacji widzieliśmy najlepsze rozwiązanie dla pewniejszego zabezpieczenia majątku katedr chemicznych. Dyrektorem tej szkoły został dr Marian Jalewski.

Przedziwna to była szkoła. Wielka szkoda, że nie doczekała się ona swojego historyka. Tu bowiem gnieździły się: tajna podchorążówka, komórki AK, AL, BCh, przelotne redakcje konspiracyjnych gazetek. W szkole tej były fabrykowane gazy łzawiące przeznaczone dla widzów w kinach. Tu urzędowało także kierownictwo tajnych kompletów gimnazjalnych. Dla zarobku zorganizowano też dwie fabryki mydła. Woźni i laboranci szkoły uruchomili ponadto sześć wytwórni wódek gatunkowych (z oczyszczanego denaturatu), które w oryginalnych flaszkach monopolowych z autentycznymi etykietkami szły na eksport do Reichu.

Na strychu uczelni — przy zakonspirowanym aparacie radiowym utrzymywali stały nasłuch woźni Czesław Majewski i Władysław Jędrys. A w gabinecie dyrektora Jalewskiego prawie codziennie o godz. 12⁰⁰ odbywały się odprawy dla wtajemniczonych z relacjami najnowszymi wiadomości z frontów i z kraju. W innych pomieszczeniach rów-

nocześnie realizowana była dystrybucja prasy podziemnej. Nie zabrakło również skrytek na broń, granaty, świece dymne i nawet mapy dylokacji wojsk niemieckich. Jednym zdaniem w Szkole Chemotechnicznej rozwijała się na wielką skalę akcja oporu i walki z okupantem. Do dziś pamiętam, jak jesienią 1944 roku chłopcy mojej klasy, której byłem tzw. gospodarzem, odśpiewali mi chórem *Serce w plecaku* i poszli do partyzantki. Nazajutrz klasa przestała istnieć.

Któregoś dnia (ale o wiele wcześniej) w czasie wizytacji Szkoły przez Schulrata Manna jakiś dowcipniś rozlał na schodach gaz łzawiący (chloro- lub bromoaceton), który na całe dla nas wszystkich szczęście zaczął działać dopiero po wyjściu hitlerowskiego dygnitarza z gmachu. Bez przesady, cudem można nazwać fakt, że tak zaangażowana szkoła uszła czujności gestapo przez cały okres okupacji i że ani razu nie dokonano w niej rewizji.

Nie obyło się, niestety, w tym koszmarnym czasie bez krwawych ofiar na ołtarzu Ojczyzny. Dwóch asystentów Szkoły dla Chemotechników zostało rozstrzelanych przez Niemców. Z. Angelus zginął podczas „pacyfikacji” Woli Justowskiej, a S. Starzyk został schwytyany z bronią w rękę na ul. Montelupich przez niemiecką żandarmerię w Prokocimiu. Z kolei żałobny nastrój przybrała szkoła na wieść o straceniu dwóch uczniów, którzy zostali zaaresztowani w łapance ulicznej. Nazwisk ich już nie pamiętam.

Przydługa wzmianka o Zawodowej Szkole dla Chemotechników wynika z tego, że właśnie ta szkoła była właściwie jak gdyby żyjącą integralną częścią zamarłego (chwilowo) wielkiego Uniwersytetu. Dyrektor Jalewski dbał o to, by biblioteka Katedry Chemii Organicznej UJ, w której mieścił się jego gabinet, była uzupełniana na bieżąco wszystkimi wartościowymi niemieckimi wydawnictwami chemicznymi wraz z czasopismami. W bibliotece tej stale pracowali profesorowie K. Dziewoński, B. Kamiński, J. Suszko, J. Supniewski, J. Kocwa i inni. Była to wówczas jedyna stale aktualizowana chemiczna biblioteka naukowa na terenie Krakowa. Biblioteka Jagiellońska była oficjalnie niedostępna dla Polaków.

W skład kadry nauczycielskiej Państwowej Szkoły Zawodowej dla Chemotechników w Krakowie wchodziło dwunastu chemików — byłych asystentów UJ z profesorem drem Bogdanem Kamińskim na czele. Należeli do nich: dr Leszek Staronka, dr Jadwiga Schoen, dr Władysław Kall, dr Rufina Ludwiczak, dr W. Limanowski, dr Jerzy Suszko, dr Longin T. Zawadzki, dr Kazimierz Walter, dr Andrzej Krzemecki, dr Marian Jalewski i ja. Wszyscy braliśmy równocześnie udział w i tajnym nauczaniu w szkolnictwie średnim lub wyższym. Poziom nauczania w szkole był bardzo wysoki. Wymagania z głównych przedmiotów odpowiadały wymogom stawianym studentom sekcji chemicznej UJ. Było to celowo postulowane przez dra Jalewskiego. Myślał on o przyszłości i myślał dobrze. Wychowankowie jego, dzięki zaliczeniom ćwiczeń chemicznych ze Szkoły dla Chemotechników, zdobywali po wojnie magisteria z chemii w rekordowym okresie 3 lub nawet 2 lat.

W oficjalnej szkole chemicznej zacząłem pracować od 1 września 1942 r. Atmosfera szkoły bezsprzecznie przyczyniła się do mojej decyzji o dalszym samokształceniu i pogłębianiu swojej wiedzy, co czynili zresztą prawie wszyscy wykładowcy szkoły. Zredagowałem wówczas swoją rozprawę doktorską i w lipcu 1943 roku. złożyłem rygorozę dok-

torskie przed Komisją Egzaminacyjną Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w składzie: prof. dr Tadeusz Estreicher — mój promotor, prof. dr Konstanty Zakrzewski oraz dziekan prof. dr Zygmunt Zawirski. W następnym roku po mnie złożyli rygorozą doktorskie dwaj moi koledzy: Adam Bielański (promotorem był także prof. dr T. Estreicher) oraz Wiktor Wawrzyczek (promotor — prof. dr Bogdan Kamiński).

W okresie konspiracyjnej działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się kilka dyplomowych egzaminów magisterskich oraz kilkanaście osób zdawało egzaminy magisterskie cząstkowe z poszczególnych przedmiotów: z matematyki — u prof. dra Stanisława Gołąba, z fizyki — u prof. dra Konstantego Zakrzewskiego, z chemii nieorganicznej — u prof. dra Tadeusza Estreichera, którzy egzaminowali w swoich prywatnych mieszkaniach. Natomiast profesorowie Karol Dziewoński, Bogdan Kamiński oraz inż. Ludwik Chobot przeprowadzali egzaminy ze swoich przedmiotów przeważnie w budynku przy ul. Olszewskiego 2.

Gdy złożyłem egzamin doktorski, zostałem wytypowany przez profesorów T. Estreichera i K. Dziewońskiego jako wykładowca chemii nieorganicznej dla chemików na Tajnym Uniwersytecie. Wykłady rozpocząłem w październiku 1943 r. dla siedmioosobowej grupy studentów. Pierwszy wykład odbył się w mieszkaniu państwa Rysiów przy ul. Starowiślnej, a następnie odbywały się potem na zmianę także w mieszkaniach prywatnych — pp. Poganych przy ul. Św. Marka i pp. Zieleniewskich przy ul. Św. Tomasza.

Nie przypominam sobie pierwszego zetknięcia z prof. drem Mieczysławem Małeckim. Pamiętam tylko, że miałem z nim kilka konferencji w jego domu pod Kopcem Kościuszki. Na ogół sprawy organizacyjne załatwiałem bezpośrednio z drem F. Sławskim, który pracował w jakimś biurze przy ul. Podwale. Był on łącznikiem między nami i profesorem Małeckim.

Dwukrotnie byłem wzywany do rektora prof. dra Władysława Szafra w sprawach związanych z organizacją ćwiczeń z chemii analitycznej dla słuchaczy tajnego uniwersytetu w budynku przy ul. Olszewskiego 2. Do realizacji ćwiczeń doświadczalnych nie doszło — przeszkodziły temu niemieckie rozporządzenia, wzywające nas wszystkich pod przymusem do budowania okopów w okolicach Krakowa i kopania rowów przeciwczołgowych.

Natomiast wykłady moje odbywały się regularnie (z małymi wyjątkami) dwa razy w tygodniu po 2 godziny. W wykładach wzorowałem się przede wszystkim na moim Mistrzu — profesorze Estreicherze, uzupełniając wiadomości z najnowszych współczesnych podręczników i monografii niemieckich. Koledzy Ryszard Zieleniewski i Jan Markiewicz byli łącznikami między mną a grupą I roku tajnych studiów chemicznych. Miejscem naszego kontaktu był zawsze pokój w tzw. „trzeciej pracowni”, która mieściła się na parterze w budynku przy ul. Olszewskiego 2. Tu ustalaliśmy wszelkie zmiany i adresy wykładów. Muszę podkreślić z wielką satysfakcją, że moi podopieczni traktowali studia nadzwyczaj poważnie i przygotowywali się starannie do naszych spotkań. Pytania stawiane przez nich bywały nie raz zaskakujące i odpowiadzi na nie musiałem czasami szukać w literaturze. Nic dziwnego więc, że obecnie wszyscy dawni słuchacze tajnych studiów chemicznych UJ zostali pracownikami naukowymi — są docentami i profesorami wyższych uczelni i instytutów badawczych.

Sekcja chemiczna w roku akademickim 1943/1944 — zgodnie z harmonogramem studiów po zakończonych wykładach — zdawała u mnie kolokwium z chemii nieorganicznej. Mówiłem moim podopiecznym (chcąc ich jeszcze bardziej dopingować do nauki), że egzaminatorem będzie sam profesor Estreicher, o którego wymogach krążyły niemal fantastyczne wieści. Faktem jest, że sławny Wielki Erudyta egzaminował nie tylko z chemii, ale egzekwował wiadomości również z innych dziedzin, które według niego obowiązywały każdą osobę z wyższym wykształceniem. Końcowe kolokwium moich podopiecznych odbyło się w ostatnich dniach czerwca 1944 r. przy ul. Karmielickiej 17 w mieszkaniu p. Marii Probulskiej. Nie trzeba dowodzić, że wszyscy moi studenci zdali kolokwium bardzo dobrze.

W październiku 1944 r. rozpocząłem pracę z następną grupą sekcji chemicznej. W jej skład wchodził prawie wyłącznie absolwenci szkoły kierowanej przez dyrektora — dra M. Jalewskiego. Odbyło się jednak zaledwie kilka wykładów z chemii. Przerwy w nauce wynikały z coraz częstszych wezwań do wspomnianych przymusowych „okopów”. Po wyzwoleniu Krakowa, kontynuowałem zajęcia z tą grupą studentów UJ aż do kwietnia 1945 roku.

Wracając jeszcze wspomnieniami do tajnych studiów uniwersyteckich, chciałbym nadmienić, że pierwszym opiekunem całokształtu tajnych studiów chemicznych był prof. dr Karol Dziewoński, światowej sławy uczony o niepospolitym charakterze. Działalność jego — niestety — trwała bardzo krótko. Na zawsze utkwiły w mej pamięci zamienione z Nim ostatnie słowa. Było to w sobotę 4 grudnia 1943 w gabinecie dyrektora Jalewskiego. Profesor Dziewoński podszedł do mnie i powiedział:

„Proszę pana, Niemcy przegrywają wojnę i należy się spodziewać, że wycofując się, będą wszystko niszczyć i wywozić. Pan został desygnowany na opiekuna majątku Katedry Chemii Nieorganicznej UJ, w związku z tym dostanie pan odpowiednie instrukcje, co należy robić, by temu przeciwdziałać. Nie będziemy jednak mówić tutaj na ten temat, bo kręci się tu za dużo ludzi. (W sąsiednim pokoju był sekretariat szkoły pełen interesantów). Przyjdę do pana jutro do domu. Gdzie pan mieszka?” Odpowiedziałem wówczas: „Podgórze, ul. Stroma 7” „Dobrze, będę jutro u pana między godziną 11 a 12 i dostanie pan szczegółowe instrukcje”.

Niestety, zapowiadanych instrukcji już nie otrzymałem. Czekałismy z żoną następnego dnia na próżno na Profesora... 5 XII 1943 — około godziny 11 — prof. dr K. Dziewoński wyskoczył nieszczęśliwie z tramwaju przy Placu Zgody, w miejscu gdzie znajdował się przystanek przed likwidacją getta. Profesor wpadł pod koła tramwaju, które obcięły mu obie nogi. Na drugi dzień zmarł z upływu krwi w jednym z krakowskich szpitali. Przy Placu Zgody mieszkał wówczas rektor Szafer i prawdopodobnie z nim chciał się widzieć profesor Dziewoński przed spotkaniem ze mną.

Poza tajnymi studiami, kierowanymi przez prof. dra Mieczysława Małeckiego, na terenie Zawodowej Szkoły Chemicznej miały miejsce także innego rodzaju studia uniwersyteckie. W porozumieniu jeszcze z prof. drem K. Dziewońskim dr Marian Jalewski nakłonił wielu asystentów szkoły (w większości absolwentów byłej Państwowej Szkoły Przemysłowej) do podjęcia uniwersyteckich studiów chemicznych i przygotowywania się do egzaminów z matematyki, fizyki i chemii. W

grupie tej studiowali: Z. Angelus, S. Starzyk, J. Szymański, B. Bleinert, J. Kurek, J. Kowalski i J. Matykiewicz. Konsultantami w ich studiach byli dr M. Jalewski, dr J. Leśniak i dr W. Limanowski; ja z drem Leszkiem Staronką udzielałem konsultacji z chemii nieorganicznej. Z wymienionej grupy młodzieży akademickiej — dwaj pierwsi zginęli w czasie okupacji, pozostali uzyskali magisteria wkrótce po wyzwoleniu Kraju.

Nauka, nauczanie i książki łączą się ze sobą nierozdzielnie i stąd następna mała dygresja. W okresie hitlerowskiej okupacji w Krakowie zasłużył na wdzięczność chemików, fizyków, matematyków, techników, biologów i lekarzy niejaki A. Frietsche, który był wówczas właścicielem „Deutscher Buchhandlung” przy Rynku Głównym, w dawnej księgarni Gebethnera i Wolffa. W okupowanym Krakowie mogło być zaledwie kilkuset Niemców zainteresowanych zakupem naukowych książek. Frietsche jednak przyjął starą rzymską zasadę: „pecunia non olet” i w księgarni „nur für Deutsche” prowadził ożywione cudowne interesy z Polakami, sprzedając im książki bez ograniczenia. Bardzo dobre wydania fachowych książek niemieckich miały wówczas wyjątkowo niskie ceny, zwłaszcza w porównaniu z cenami żywności. Rosły więc, jak na drożdżach, biblioteki krakowskich chemików i niechemików, zarówno tych, którzy dawniej mieli ukończone studia uniwersyteckie, jak i tych, którzy w tym okresie zaczęli studiować w szkołach i na tajnym uniwersytecie.

Jeśli idzie o majątek katedr chemicznych UJ w Collegium Chemicum przy ul. Olszewskiego 2, to można z satysfakcją przyznać, że ocalał w większości, co w dużej mierze zawdzięczamy dyrektorowi zawodowej szkoły chemotechnicznej. Dr. M. Jalewski wyodrębnił specjalne pokoje i sale w szkole, w których zgromadził wszystkie cenniejsze aparaty należące do UJ, starając się w ogóle nie używać w zajęciach szkolnych. Chyba największy uszczerbek poniosła biblioteka chemii nieorganicznej, z której jakaś niemiecka instytucja wojskowa siłą zarekwirowała roczniki wielu czasopism, dekompletując tym samym ich ciągłość.

Już późną jesienią 1944 r. dr Jalewski otrzymał z „Schulamtu” rozkaz natychmiastowego pakowania aparatury naukowej, szkła, książek i czasopism z inwentarza uniwersyteckiego i szkoły i jak najszybszego odesłania ich do jakiejś zbiornicy w Niemczech. W tym celu zostały przysłane do szkoły specjalne ochronne skrzynie do pakowania. Rozkaz został wykonany... Wysłaliśmy do Reichu owe skrzynie wypełnione wszelkiego rodzaju złomem, ceglami, piaskiem i płytami chodnikowymi. I można dodać, że przy pakowaniu owych rzeczy towarzyszył nam ogromny entuzjazm!

Z wielkim rozculeniem wspominam jeszcze wóźnego Władysława Jędrysa, który przechowywał u siebie w domu przez okres wojny 3,5 kg naczyń platynowych Katedry Chemii Nieorganicznej UJ. Fakt ten godny jest wyróżnienia. Wartość przechowywanych przez niego naczyń przekraczała jego pensję miesięczną co najmniej 2000 razy, sam zaś Jędryś był ciężko chory na gruźlicę i miał na utrzymaniu liczną rodzinę. Notabene, po wojnie chyba nawet nie otrzymał żadnej nagrody ani odznaczenia.

W gabinecie mego Mistrza uratowany został bezcenny globus Marcina Bylicy. Niemcy wiedzieli o jego istnieniu, ale szukali go bezsku-